Nr. 29. Kraków, Niedziela 15. listopada 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Kanonicza II.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Kanonicza II.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyńcze nabywać można:
W Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salamonowej, Plac Maryacki l. 2.
We Lwowie:
w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2.
W Tarnowie:
w biurze dzienników Józefa Pisza.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, a od 2—4 i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że „Grzmot“ wychodzić będzie odtąd w Krakowie. Adres Redakcyi i Administracyi „Grzmotu“: Kraków, ulica Kanonicza l. 11. Upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli o jak największe rozpowszechnianie naszego pisma. Każdy, kto zjedna 10-ciu prenumeratorów rocznych, otrzyma jeden egz. na cały rok bezpłatnie. Niezadługo drukować będziemy ciekawe i gruntowne prace, jak n. p.: Nasze niewolnice, Socyalna demokracya w obrazach, Sylwetki socyalistyczne, Wieczorem, i t. p.

Na żydowskim żołdzie.

Łamałem sobie nieraz głowę pytaniem, dlaczego to socyaliści nie krzyczą na żydów? Wrzeszczą na wszystkie tony: „Księża wyzyskują — majstrowie łupią — szlachta zdziera — chłop nawet bogatszy ludzką krzywdą się pasie“ — ale nigdy nie czytałem w ich pismach, nie słyszałem na zgromadzeniach, że „żydzi bogacą się pracą robotnika i z jego potu zbijają tysiące i miliony!“ A przecież to jest dopiero prawda jasna jak słońce. To fakt, bijący cię człeku w oczy, choćbyś na oba był ślepy!

Nie przeczę, że i wśród katolików na wyzysk trafisz, niesprawiedliwość napotkasz, ale to przecie nie reguła, lecz wyjątki. Zdarza się to tam, gdzie niema bojaźni Bożej, gdzie zapoznano zasady Chrystusowe — u katolików tylko z imienia. Wyjątki zaś nikomu nie dają prawa do rzucania kamieniem potępienia na całą klasę czy stan, jak nikt nie ma prawa nazywać robotników: próżniakami, pijakami, marnotrawcami, choć przecie trafi się robotnik leniuch, pijak, marnujący głos zapracowany, gubiący siebie i rodzinę... Czy nie tak?

U żydów względem chrześcijan jest przeciwnie: wyzysk chrześcijan to ich zwyczaj i jakby druga natura. Nie szukajmy przykładów daleko. Przypatrz się przyjacielu np. w takim Krakowie, jak żyd na żydzie siedzi, sklep na sklep się gniecie — cały Kaźmierz, Stradom, Grodzka, Kleparz, Zwierzyniec, Rynek — słowem wszędzie w głównych i bocznych ulicach prawdziwy potop żydowski — a całe te masy nie pracują ciężko, siedzą za ladą, krzyczą, zaklinają się, przechodniów szarpią, a majątków się dorabiają, w szabes w atłasach chodzą, jak w czasach rozkwitu królestwa judzkiego! W jaki to sposób, czem i jak się to dzieje? Czy przez sprawiedliwość? Bodaj psi zjedli taką sprawiedliwość!

Dziś szmaciarz żydowski sprzedaje po Galicyi igły, szwarc, drożdże, kupuje szmaty, skórki, kości — za rok ma sklepik na Prądniku — za 2 lub 3 lata stawia kamienicę i otwiera szynk w Krakowie — za lat 5 ma bławatny sklep na Grodzkiej — za lat 10 „un a grojser Puryc in Wien“ — bankier i milioner! Czemże doszedł do tego? Czy pracą? Bez żadnej pracy, ale wyzyskiem —cygaństwem — a nieraz formalną kradzieżą.

Któż nie zna tych prawdziwych pijawek roboczego ludu? Wszak oni lichwą *po 5 centów od 1 złr. na tydzień*, rozpijaniem i demoralizacyą, formalnem handlem dziewcząt, nieuczciwą konkurencyą gubią do szczętu klasę roboczą. A włościan kto wypędza z ojczystego zagonu i z torbą i kijem żebraczym wywozi za morze na tułaczkę pełną nieraz łez i rozpaczy, jeśli nie lichwa, faktorstwo żydowskie i wódka? I szlachtę nawet — pewnie, że nie bez jej winy, bo oświaty jej nie brak — któż wyzuł z majątków? Tysiąc przeszło „dżedżyców“ żydowskich na wielkich majątkach w Galicyi, to fakt, który sam za siebie mówi.

Tak jest, straszna to i smutna prawda. Lud roboczy omotany przez te pająki idzie w prawdziwą babilońską niewolę żydów, którzy wyciskają ze swej ofiary ostatnie soki żywotne. Kto mnie posądza o przesadę, niech się przejdzie bodaj raz na Kaźmierz, a zobaczy tam odarte ze wszystkiego ofiary żydowskiego wyzysku, opuchnięte od głodu, dźwigające żydowskie wory, noszące wodę, ciągnące przez cały dzień wózki ze starem żelaziwem... A zapłata? Zgniły śledź, robaczywy kwargel, kieliszek wódki, szyderstwa żydziąt i nocleg w niechlujnej norze, lub pod ławą szynkowni!

Tak jest w Krakowie — gorzej może gdzieindziej. To jest jedna z największych plag, która gniecie i dusi lud roboczy — i do ostatniej popycha go nędzy. Żeby to widzieć, nie trzeba być antysemitą „rasowym“ — wystarczy mieć bodaj jedno oko zdrowe w głowie.

To też ludzie uczciwi wołają: Ratuj się

Czy socyalna demokracya chce rzeczywiście poprawić materyalny byt robotników?

Oświadczenie tow. Bebla, Klossa i Wurma, na kongresie w Gotha.

Na to pytanie odpowiadają nam sami towarzysze-przywódcy. Wiadomo Przyjaciołom, że w ostatnich tygodniach odbył się w Gotha kongres socyalistycznej partyi niemieckiej.

Na tym kongresie tow. Bebel oświadczył w tej sprawie tak: „Dla nas (t. j. socyalistów) jest polepszenie materyalnej doli proletaryatu w dzisiejszem społeczeństwie *tylko środkiem taktycznym* (a więc nie celem), aby tak najkorzystniej ukształtować pole walki dla nas.“

Jaśniej mówiąc to co powiedział Bebel, znaczy tyle: Nam nie chodzi o to, żeby robotnikowi *już teraz* było lepiej, ale udajemy dla blagi, że się o niego staramy, a to w tym celu, żeby go czemś do siebie pociągnąć; a potem kiedy nam zaufa, na jego karku chcemy zdobyć korzyści i mandaty dla siebie i rozpocząć walkę. A zatem obiecanki polepszenia naszego bytu, Przyjaciele, w ustach tych panów to tylko środeczek agitacyjny, to niby słonina, którą się kładzie do pułapki, żeby zwabić łatwowierną myszkę. Jednem słowem blaga i zawracanie głów naiwnym.

My przeciwnie powiadamy tak: Polepszenie bytu materyalnego robotniczej klasy i uszlachetnienie moralne roboczego ludu, jest *pierwszym* i *jedynym* celem naszej pracy. Wyzysk piętnujemy nie dlatego, żeby sobie *grunt do walki przygotować* jak chce Bebel, ale dlatego, żeby wyzysk *już teraz ustał*, i już *w dzisiejszem społeczeństwie*, żeby nam było lepiej! My *nie walki* żądamy, bo tej jest już aż zadużo, ale chcemy tylko usunąć to, co jest złe i niegodziwe, chcemy sprawiedliwości i ludzkiego nas traktowania. Dla kogo *walka jest celem*, może iść pod komendę Bebla. Nas ani naszych rodzin *walka* sama nie nakarmi. Walka sama może być celem tylko awanturników, ale nie ludzi, którzy krwawą pracą dobijają się kawałka chleba.

Ale słuchajmy, co powiada towarzysz Kloss. To samo co Bebel powtarza on jeszcze jaśniej. Delegat ten ze Stutgardu zaznacza, że „ochrona robotnika *ma tylko zapobiedz temu*, aby robotnicy nie upadali w pochodzie *do ziemi obiecanej socyalizmu.* Obronę robotnika uważa socyalna demokracya *nie jako cel sam przez się, istotny*, lecz jako środek do celu“.

Co znowu na prosty maćkowy rozum znaczy tyle. Żebyś robotniku nie zachwiał się we wierze w to, że rzeczywiście raj przez nas obiecywany przyjdzie, my oświadczamy wprawdzie, że nam chodzi o twoją dolę i że się o ciebie staramy. Ale to nie jest *istotnym naszym celem*, tylko wędką, żeby cię do nas złowić. Na tę wędkę zakładamy wprawdzie wabika *ochrony dla ciebie*, ale ta ochrona nie jest celem, jeno środkiem. Celem jest żeby za twoją pomocą zburzyć radykalnie dzisiejsze społeczeństwo... My zaś katolicy, chcemy zburzyć wyzysk, nadużycia, jakie są w dzisiejszem społeczeństwie, ale nie samo społeczeństwo. Leczyć chcemy, nie zabijać!

Trzeci z rzędu towarzysz dep. Wurm twierdził nawet, że należy unikać stawiania w parlamencie wniosków *tak mało posiadających widoków przyjęcia*, jak np. wniosek o zaprowadzenie *ośmiogodzinnego dnia pracy.* Najmniej należy ośmiogodzinny dzień pracy stawiać, jako hasło przy wyborach, ponieważ ogół wyborców ma ważniejsze żądania“. (Brawo!).

(Dokończenie nastąpi).

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

ludu robotniczy — jużci nie pięścią — ale łącz się, zakładaj sklepiki własne, oświecaj i umoralniaj się, a wszyscy ludzie uczciwi ci pomogą i wyrwiesz się ze sideł, które cię omotały!

Tylko towarzysze, przewódcy socyalistyczni tego nie widzą, czy widzieć nie chcą. Nędzę ludu zwalają na księży, na panów, na bogatszych nawet chłopów, szkalują kościół, bezczeszczą wiarę i miejsca święte — o żydach sza! Dlaczego?

Prosta przyczyna, *bo się żydom z ciałem i duszą sprzedali i siedzą w ich kieszeniach!* Ci „opiekunowie uciśnionych“ pasą się sami u żydowskiego żłobu — i lud tą strawą chcą uszczęśliwić. Oburzą się na to towarzysze i wrzasną: Hańba! Oszczerstwo! „Grzmot“ kłamie! Chcecie na to dowodów? Są! Socyalizm od początku do dziśdnia był i jest żydowski. Wszak pierwszy agitator socyalizmu *Lassalle* — *żyd.* Obecnie w Austryi na czele socyalizmu *żyd* — *Adler.* W Niemczech *żyd* — *Singer.* Z ust samych towarzyszy słyszałem, ze taki Singer płaci 80.000 marek rocznie na partyę — zapominają tylko, że on sobie to w dwójnasób odbije na robotnicach w swojej fabryce konfekcyi damskich... A u nas w Krakowie, któż rej wodzi w partyi, kto siedzi w redakcyi i pisze do „Naprzodu“ i „Krytyki“? *Żydzi jak Haecker, Kleinberger, Suesser, Frieling* i cała falanga mniejszego Izraela.

Że w tem towarzystwie pan Daszyński pozuje na bohatera, w tę samą dmie trąbę i kartofelki przy wspólnym ogniu dla siebie piecze — to jemu pewnie nie zaszkodzi... Wszak będzie za to *posłem!...* bo Izrael to potęga.

W Tarnowie „Bratnia pomoc“ liczy 70 członków, prezesem wprawdzie tow. Gonko, ale *połowa żydów* i na pierwszych skrzypcach grają *żydzi Kaner*, *Herstal*, *Simche*, a do tego ostatnich czasów głównym reżyserem był *żydek Probstein.* Wzięto go jednak do wojska — żydek w lament — chciał „dać nogę“ do Anglii, ale „un“ miał „pecha“ i musiał się pogodzić z karabinem, Przy muzyce Izraela chrześcijańscy robotnicy muszą odprawiać żydowskie boruchy i tańczyć starozakonnego walca, bo przecie trudno, żeby żydowska kapela zagrała po polsku i po katolicku.

A we Lwowie? „Siła“ liczy 280 członków, *połowa żydzi.* W „Kółkach zawodowych“ narodu wybranego moc. Słowem, na 3000 socyalistów lwowskich połowa Izraela. A na czele komenda: *Fraenkel, Diamand, Nacher et Comp.* Już same nazwiska mówią, kto oni?

Tak mniej lub więcej wszędzie. A gdzież się odbywają socyalistyczne zgromadzenia? W szynkach żydowskich: *Schönberg, Immerglück!* Naiwny lud się gromadzi, ostatni grosz traci, bo okazya do wypitku ustawiczna, a żyd w ręce z radości klaszcze i woła ze szyderstwem: Goim sei nyś ka Narr! Niks ohne mues! a soi!

Niedorostki żydowskie, posłyszawszy o zgromadzeniu *„ludowem“*, porzucają stragany, precle, świeczki, kwargle i lecą na zebranie, a tu na dany znak wyją na naszą wiarę, na Przyjaźnie, na księży — na wszystko, co nie żydowskie, a uwiedzeni robotnicy chrześcijańscy pomagają im w tej robocie, w nadziei polepszenia sobie bytu!

Bracia! gdzie oczy, rozum i sumienie!

Oto tu rozwiązanie zagadki, dlaczego socyaliści nie piętnują żydów? Jedni nie mogą, drudzy nie chcą. Żydzi nie mogą przecie na siebie krzyczeć, towarzysze przywódcy nie chcą, *bo stoją na żołdzie żydowskim!*

Kiedy towarzysze nie chcą, to my ich wyręczymy! Będziemy zdzierać maskę obłudy z blagierów socyalistycznych i naganiaczy ludu w matnię żydowską. Będziem stale wskazywać ludowi, gdzie jest jego istotny wróg. Choć się wilk ubiera w skórę baranka i tę zedrzemy, a wilcze pazury wyjdą na wierzch.

Na nic krzyki ns księży, daremne ujadania na Przyjaźnie, prawda wyjdzie na wierzch jak oliwa, na wstyd i hańbę płatnych klakierów żydowskich. Naszem zadaniem już będzie lud oświecić i otworzyć mu oczy.

Chyba ten, kto z rozumu do szczętu obrany, uwierzy, że żydzi i zaprzedani im towarzysze uszczęśliwią lud roboczy!

Stanisław K.,
członek „Przyjaźni“.

Kurs socyalny w Schwäbisch-Gmünd.

W niewielkiem miasteczku wirtembergskiem Schwäbisch-Gmünd odbył się od 12 do 17 października tak zwany „kurs socyalny“. Kursów takich było już kilka w cesarstwie niemieckiem i parę w Austryi. Celem ich jest pouczyć ludzi, którzy zajmują się sprawą społeczną a nie mają czasu czytać wszystkich książek, które o niej piszą, o najważniejszych podstawach tej sprawy; pokazać im, jak praktycznie a po chrześcijańsku brać się do jej rozwiązywania. Słuchaczów zebrało się w Gmünd około tysiąca. Wykładali najznakomitsi katoliccy uczeni niemieccy, zajmujący się od wielu lat kwestyą socyalną. Sławny ks. Hitze, który od wielu lat należy do parlamentu niemieckiego i któremu Niemcy zawdzięczają całe mnóstwo najzbawienniejszych reform społecznych, mówił przez pięć godzin o tem, jak poprawić los robotników i rzemieślników. Inny poseł do berlińskiego parlamentu dr. Pichler, pouczał znowu, czemu dziś taka bieda po wsiach, i jakby można skutecznie tej biedzie zaradzić. Był i bogaty fabrykant sukna, p. Brandts, który prawie wszystkie dochody poświęca na zakładanie to ochronek, to szpitalów, to różnych kas dla robotników.

Bardzo to były pouczające obrady; szkoda, że który z naszych socyalistów na nie nie pojechał, boby się dowiedział, ile to Kościół i dziś dobrego robi dla ludzi żyjących z pracy rąk.

A w Galicyi kiedy się też takiego kursu doczekamy? Ostatni wiec katolicki we Lwowie obiecał nam, że niezadługo.

Biorą się... „za łby!“

Przed kilkoma laty w pewnej galicyjskiej wiosce, przez którą nie bardzo bezpiecznie było wieczorem przejeżdżać, zdarzył się następujący wypadek. Gospodarz pewien, pijanica na wielką skalę, hołdując zasadzie: „dobry trunek na frasunek“, postanowił według swoich tradycyi wychować synala. Zaraz po chrzcie dziecka zawadził o karczmę, żeby się przecie „pocieszyć“ z przyjaciółmi. Nie obeszło się także bez poczęstunku maleństwa ukochaną „parą“... Kiedy synalek podrósł, zamiast go uczyć pacierza, miłości Boga i bliźniego, pracy i gospodarności, wtajemniczał go czuły ojczulek w sekreta swego żywota. A więc nie było jarmarku, któryby tatuś opuścił, a zawsze zabierał ze sobą syna. Patrzał zatem chłopczyna, jak ojciec regularnie się zakrapia, a podcięty gruntownie, przeklina wszystkich i wszystko, — po powrocie zaś do domu, mści się na garnkach, które tłucze na głowie swej żony... Wkrótce gospodarstwo stopniało, — resztkami podzielił się Jankiel z Chaimem. Tak pozbył się nasz bohater majątku, — nie pożegnał się jednak z kieliszkiem! Kiedy wracał raz ze synem z miasta pod dobrą datą, przyszło między nimi do kłótni i bójki. A że syn, jako młodszy, był silniejszy, pochwycił ojca za włosy i rzucił do „jaru“ na rzece. Podczas gdy stary usiłował wygramolić się z tej kąpieli, wyrodny syn chwycił kołu z płotu i uderzeniem w głowę zabił ojca na miejscu!

Stary poszedł na sąd boski, — syn do kryminału na dożywocie...

Przerażająca ta historya, powtarza się nieraz, choć w odmiennej formie, w życiu polityczno-społecznem. Powtórzyła się też świeżo w Krakowie na sejmiku relacyjnym liberalnych posłów: Weigla i Sokołowskiego... Młody „pijak“ socyalizm prał i dobijał bez miłosierdzia starego „pijaka“ — liberalizm. Któż z was nie wie — Przyjaciele, że żydowski liberalizm naszego wieku, to rodzoniutki ojciec socyalizmu. Jakto? zaraz wytłumaczę.

Liberalizm, jako spadkobierca zasad rewolucyi francuskiej, głosząc hasła wygórowanej wolności, i rzekomej tolerancyi, z zapałem godnem lepszej sprawy rugował Boga, wpływ Kościoła, i religię z ustawodawstwa, szkoły, warsztatu i serc ludzkich. Na miejscu czci Bożej postawił kult złotego cielca — kapitału. Pokumawszy się z żydami, jemu bił pokłony i palił kadzidło na wzór Izraela pod górą Synai... Rozhukana wolność jednostki, nieograniczona swoboda handlu, przemysłu, przedsiębiorstw, a pozbawiona podkładu *wiary i chrześcijańskiej sprawiedliwości*, oto hasła liberalizmu! Grosz, chęć używania i zaspokojenie li tylko zwierzęcych potrzeb człowieka, — choćby potem i krwią milionów, — oto ideał czcicieli złota. Gdzie Boga i wiary brak — tam o sprawiedliwości mowy nie ma! W tych stosunkach nie ten, który coś umie, ale ten, który ma kapitał, — choćby był ostatnim fuszerem, — jest panem. Przy nieograniczonej wolności handlu i przemysłu, żydowski liberalizm zakłada fabryki i maszyny, a zrujnowanych niesumienną konkurencyą rzemieślników zaprzęga do maszynowej korby.

Rzemieślnik, którzy przedtem w pracy rąk swoich widział uczciwy sposób wyżywienia siebie i rodziny, nagle zostaje prostem narzędziem w ręku niesumiennych — bez Boga i wiary — fabrykantów. Praca jego stała się zwykłym towarem, wyrzuconym na licytacyę, — kto da więcej — na rynek światowy. Ale tych rąk bez pracy są tysiące i miliony, a gdzie nadmiar „towaru“ — tam nikt zań dobrze nie zapłaci! W ten sposób pewna część rąk, — z których liberalizm wydarł rzemiosło, — za lichą płacę obraca maszyny, reszta została bez pracy, a co zatem idzie — bez chleba. Tak liberalizm żydowski zwalczając wszędzie wpływ Kościoła, który sam jeden na zasadzie nauki Chrystusowej był regulatorem stosunku kapitału do pracy ludzkiej, odebrał ludziom wiarę i chleb! Stąd dziś widzimy z jednej strony nieliczną klikę spanoszowanych kapitalistów — po większej części żydowskich, — z drugiej strony rozgoryczone, zgłodniałe tłumy ludu roboczego bez środków do życia. Niekrępujący się żadnem prawem, ni Bożem, ni ludzkiem Moloch kapitału z niesłychaną żarłocznością pochłania zyski pracy rąk milionów, a nieuczciwemi spekulacyami zajmuje nie tylko małe, ale i wielkie rolnictwo, wydziedzicza całe masy, co więcej — całe państwa i rządy pakuje do swej kieszeni i z dnia na dzień czyni je od siebie zależniejszymi. Najlepszym charakterystycznym tego dowodem są słowa Rotszyldowej paryskiej wypowiedziane przed kilkoma laty, kiedy głośno mówiono o wojnie: „Nie będzie wojny, bo mój mąż nie da pieniędzy“.

Mimo zdobyczy naszego wieku, mimo błyskotliwej powierzchowności naszych miast, i milionów w kieszeniach czcicieli złotego cielca, nędza szerokich mas ludności rośnie z dnia na dzień z przerażającą szybkością. Nie dziw tedy, że te rozgoryczone masy, odzierane z wiary i pozbawione chleba, sprawców swej nędzy nienawidzą.

A oto w tych opłakanych stosunkach zjawiają się opiekunowie ludu, i lekarze choroby społecznej, którzy dawkami swemi rozogniają tylko chorobę i powiększają gorączkę. Zamiast wskazać choremu istotne przyczyny choroby, i zawołać z Kościołem: *Napowrót do życia chrześciańskiego, do sprawiedliwości Chrystusowej, do miłości bliźniego, do bojaźni Bożej!* wołają: „Naprzód", ale z nienawiścią! Zburzyć wszystko, zamiast usunąć co złe! Zabić chore społeczeństwo, zamiast uleczyć! Tak krzyczy nieodrodne dziecko liberalizmu: *socyalizm*. Pod hasłem nieograniczonej wolności liberalizm przywiódł społeczeństwo do upadku, ruiny i zubożenia; w imię tej samej wolności socyalizm je dobija. Stary liberalizm był bezwzględny i deptał wszystko, co mu było na zawadzie; bezwzględniejszy socyalizm gruchocze wszystko, co mu nie na rękę. Stary pijak szedł naprzód bez Boga i przeciw Bogu; młody też bez Boga i przeciw kroczy „naprzód". Staremu się zdawało, że zbawia ludzkość, choć ją pchał do przepaści — i młody się za jedynego zbawcę uważa. Ale jak stary zbredził i ginie, tak młody też bredzi i skapie, bo nad jednym i nad drugim jest potężna a sprawiedliwa prawica Boża, trzymająca w swej mocy okrąg ziemi i losy społeczeństw. Do czasu tylko pozwala mędrkować pysze i złości ludzkiej, dla tem większego poniżenia.

Tymczasem „synek" wychowany na tych samych co „tatuś" zasadach, mści się i na nim samym jakby dla potwierdzenia zasad: „Czem kto grzeszy, od tego ginie". Widzimy to za granicę od dłuższego czasu, — mieliśmy tego dowód w Krakowie w sali magistrackiej.

PP. Sokołowski i Weigel, przedstawiciele umierającej na suchoty liberalnej partyi N. Reformy z jednej strony, — a P. Daszyński mener socyalizmu z drugiej strony w zażartej walce ze sobą, to powtórzenie strasznej historyi dwóch pijaków! „Stary pijak" wychowawszy sobie synala według swoich zasad, — słusznie brał cięgi po swej starej czaszce kołem wymowy synala. To też zabawny choć smutny był widok: śmiertelna bladość na twarzy liberałów, — i przerażające krzyki przez liberalizm okpionych „obywateli". Konserwatystów, duchowieństwa, włościaństwa tam nie było, — stary pijak sam na sam brał się z młodym „za łby"! Rzecz dziwna, nawet młody liberał w osobie p. Danielaka razem z niewdzięcznymi synami dobijał suchotnika. Dlaczego? Czy z obawy przed namiętną gwałtownością młodego pijaka, czy też w przekonaniu, że po starym niczego się już spodziewać nie można?

Jedno tylko ogniwo łączyło gryzące się strony: **żydostwo**! I na galeryi wśród czerwonych — i na sali wśród liberałów, moc Izraela. Tak, tylko żyd łączy obu pijaków, póki jednego i drugiego dla swych celów nie wyzyska, jak Chaim i Jankiel wyssali obu bohaterów naszej powiastki! — A celem tym, a klajstrem co ich łączy, to znowu złoty cielec, spekulacya, i kult mamony.

Lecz zostawmy walczących pijaków, a na odchodnem powiedzmy im: Nie „naprzód" bez Boga, — ale *napowrót do Boga! Napowrót do życia katolickiego, do sprawiedliwości chrześciańskiej w życiu, a nie we frazesach tylko! Niech duch Chrystusowy i Jego Boże zasady przejmą całe społeczeństwo od góry do dołu, niech powstanie organizacya katolicka silna i potężna, a wtenczas i ustawy będą sprawiedliwe, i prawa Boże i ludzkie nie będą deptane i serca na nędzę ludzką nie będą zimne jak kamień i wyzysk ustanie, a miłość Chrystusowa przejmie całe społeczeństwo, i nędzę — o ile to możliwem na ziemi się usunie — bez Chaima i Jankla.* A wtenczas dopiero powiemy sobie: **Naprzód ale z Bogiem!**

Stanisław Kożuchowiak.

KORESPONDENCYE.

Grzegórzki, 10 listopada 1896.

Łaskawa Redakcyo!

Uroczyste poświęcenie lokalu stowarzyszenia „Przyjaźń" odbyło się 8 b. m. na Grzegórzkach. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Łabaj, nasz proboszcz i kurator duchowny Stowarzyszenia. Na wstępie odśpiewali zgromadzeni „Przyjaciele" i goście pieśń „Kto się w opiekę", poczem nastąpiło poświęcenie lokalu. Po dopełnieniu aktu poświęcenia w krótkich a treściwych słowach odezwał się ks. Łabaj do zgromadzonych „Przyjaciół", wykazując wielkie znaczenie takiego miejsca, jakiem ma być lokal Stowarzyszenia katolickich robotników, zwłaszcza w miejscu takiem jak Grzegórzki, gdzie tyle dotychczas już powstało szynków. Następnie przemawiał ks. prałat Chotkowski, zachęcając do jedności i wytrwałości, aby nie zrażali się szykanami i drwinkami złych i przewrotnych ludzi, którzy wyśmiewają wszystko, co nie zgadza się z ich dążnościami i widokami, a zwłaszcza gdzie idzie o sprawę chwały Bożej i ducha miłości ojczyzny. Po skończonej przemowie ks. Prałata, chór męzki na cztery głosy odśpiewał pieśń „Boże coś Polskę", a później jedna z amatorek tutejszego teatru wystąpiła z deklamacyą: „Widmo z Kroż". Kiedy chór skończył drugi śpiew patryotyczny, p. Popiołek, zastępca Prezesa „Przyjaźni" tutejszej, odezwał się się do „Przyjaciół", stawiając im przed oczy, że chcąc być dobrym Polakiem, trzeba najpierw być dobrym katolikiem i nie dać się uwodzić tym, co się głoszą oswobodzicielami robotników, ale za cenę wyparcia się wiary i miłości Ojczyzny. Na zakończenie odegrał teatr amatorski „Dzieci Muzy". Uznanie od całej „Przyjaźni" należy się pp. Mondalskiemu i Buczyńskiemu, którzy niezmordowanymi się okazali w urządzeniu tutejszego teatru amatorskiego. Ich pracy i poświęceniu zawdzięczamy przygotowanie sceny oraz wymalowanie kurtyny. P. Buczyński prócz tego nie żałował pracy na próbach teatralnych, aby z amatorów wyrobić aktorów takich, którzyby nie potrzebowali wstydzić się swoich występów na scenie. Ludzi, zapału i poświęcenia potrzeba w każdej sprawie, aby ta sprawa mogła powstać i wzrastać. Zwłaszcza stowarzyszenia takie jakiemi są „Przyjaźnie", bez tego zapału, bez tego poświęcenia się dla sprawy wielkiej i trudnej, jaką mają przed sobą, nie staną na stanowisku, jakie sobie wytknęły. A więc „Przyjaciele!" w imię Boże i dobrej sprawy dalej naprzód do dzieła, a pomyślny skutek uwieńczy naszę pracę!

Jeden z Przyjaciół.

Z Tarnowa 10 listopada 1896.

Łaskawy P. Redaktorze!

Dzień 8 listopada b. r. złotemi literami zapisał się w pamięci naszych robotników katolickich „Pracy", założonej przez konf. m. św. Wincentego á Paulo. O godzinie 7 odprawił sekr. Tow. św. Winc. á Paulo, ks. dr. kan. Tylka mszą świętą na intencyę robotników i wygłosił kazanie stósowne do nich o prawdziwości religii Chrystusowej, zachęcając licznie zgromadzonych robotników do umiłowania tego skarbu niebiańskiego. O godz. 9. z delegacyi JE. ks. Biskupa, dokonał poświęcenia domu „Pracy", będącego własnością robotników katolickich, ks. Infułat Walczyński. Liczny zastęp gości zapełnił lokal „Pracy". Zaszczyciła go swoją obecnością J. O. księżna Namiestnikowa. Był obecnym p. radca Dunajewski z żoną, burmistrz miasta Tarnowa p. Rogojski; p. radca dr. Benoni, dyrektor gimn., p. nadradzca Czapliński, p. Lech, inspektor szkolny i t. d., i t. d. Stawiło się w komplecie biuro konf. m. św. Wincentego á Paulo z p. dr. Forytem na czele. Nadto przybyli reprezentanci „Przyjaźni" krakowskich, z X. Łabajem, swoim prezesem i reprezentanci „Pracy" bocheńskiej z swoim prezesem X. Bilińskim. O godzinie 9. rozpoczął modły liturgiczne X. Infułat Walczyński i poświęcił dom robotniczy. Po poświęceniu, wygłosił stosowną dłuższą i podniosłą przemowę, zachęcając robotników, aby szli zawsze z Kościołem. Po ks. Inf. Walczyńskim przemawiali stosownie ks. dr. kan. Tylka, imieniem konferencyi św. Wincentego á Paulo; ks. Łabaj imieniem „Przyjaźni" krakowskiej; reprezentant „Pracy" bocheńskiej; ks. dr. Zygulinski, prezes „Pracy" tarnowskiej a wreszcie dwaj robotnicy „Pracy" tarnowskiej. Ci ostatni wezwali wszystkich robotników do wzniesienia okrzyku „Niech żyją nasi goście dzisiaj tu zebrani!" Radość na ich twarzach i wdzięczność odbijała się widocznie.

Wreszcie o 7 wieczorem odbyła się tombola pod protektoratem JO. księżnej Namiestnikowej na cele robotników katolickich „Pracy" tutejszej. Sala była przepełniona gośćmi miejscowymi i z okolicy umyślnie przybyłymi. Śmietanka towarzystwa tarnowskiego zgromadziła się, aby wziąść udział w tomboli. Przy głównym stoliku zasiadł JE. ks. Biskup razem z JO. księżną Namiestnikową i p. radczynią Dunajewską. Przewodniczył w rozsprzedaniu biletów ciągle, pomimo, że był cierpiącym. Kapituła i kler miejscowy, mnóstwo pań, liczny zastęp pp. wojskowych i świeckich spieszył do stolików, aby z urny wyciągać losy. Czysty dochód z tomboli wynosi 800 zlr., i przypada na cele robotników katolickich „Pracy". Delegaci robotników katolickich, będący na sali, przepełnieni byli niewysłowioną wdzięcznością dla JE. ks. Biskupa i JO. księżnej Namiestnikowej, oraz dla całego Komitetu Pań razem z X. Infułatem Walczyńskim na czele, które niestrudzone były podczas trwania tomboli. Spiesząc do domu, opowiadali swoim druhom o tem, co widzieli. Znowu tedy nasi robotnicy przekonali się naocznie, iż prawdziwi ich przyjaciele to nie Daszyńscy, ale gorliwi katolicy i Duchowieństwo.

T.

KRONIKA.

W Niedzielę wieczór o godz. $5^1/_2$ w „Przyjaźni" na Kleparzu odbył się odczyt i przedstawienie amatorskie.

Za pouczający odczyt o „sprawie ludowej" podziękował P. Prof. Konecznemu w imieniu Członków Przew. Ksiądz Prałat Skrzyński.

Następnie odegrali amatorzy monolog *Niepocieszony Wojtek*. Rolę swą odegrał p. Jan Gregorczyk z prawdziwem uznaniem artystycznem. Dobrym był także monolog *Fedko w kłopocie*, oddany przez p. Biela.

Następnie odegrali wzorowo komedyę *Na ulicy* w jednej odsłonie p. I. Redel i p. E. Szmidt. Na zakończenie i w pośrodku p. Stefan Tureczek odegrał znakomite i zawsze miłe monologi z kuple-

Redakcya i Administracya „Grzmotu" jest odtąd w Krakowie. Kanonicza 11.

tami: *Bazyli Samowar* i *Murarz z Czarnej Wsi.* W ogóle program był bardzo urozmaicony a licznie zebrana Publiczność nagradzała artystów gorącemi oklaskami. *Jeden z obecnych.*

Nadworny feljetonista „Naprzodu" — w świetle własnych rewelacyi. Chcąc słów kilka napisać o elaboratach pana Zygmunta Niedźwieckiego, w niemałym znajdujemy się kłopocie; nie mamy bowiem w piśmie naszem osobnego działu na sprawozdania z „literatury maniaków". A jednak ogólne dobra społeczeństwa naszego wymaga, aby podobne tym dzieła napiętnowane zostały. — Obowiązkiem naszem przestrzedz Czytelników, aby na zakupno płodów takiej literatury nie marnowali pieniędzy, jeżeli nie są „zawodowymi" psychiatrami. Niniejszem wywiązujemysię z obowiązku, donosząc Czytelnikom „Grzmotu", iż pan Zygmunt Niedźwiecki wydał przed rokiem nie ciekawą książczynę pod tytułem „Grzech", a wydał ją „nakładem własnym". Autor, jakby w przeczuciu, iż zrozumianym nie będzie, a przez ludzi nietylko uczciwych lecz i podobnych do bohaterów swych nowelek wyśmianym, sam o sobie przyznaje: (str. 99) „pisałam z uniesieniem jak człowiek (?) porwany, opętany przez swój temat, zakochany w nim, wierzący weń; jak manjak nie widzący świata ni życia poza swą idée fixe". Nie ukrywa, że pisze, kiedy jego (str. 90) „głowa pała, jak gdyby odurzona wizyami". Świadomy nawet swego stanu chorobliwego, zdaje z niego sprawę (str. 91): „Choroba pisania najsilniej nawiedza mnie w jesieni... Wówczas to wypijam naprzemian masy czarnej kawy i herbaty, oraz jem wszystko, co zawiera wanilję. Bez tych trutek niepodobna mi pracować, szczególniej bez wanilji". Pisze dalej, jak trąci sen (str. 93): „O śnie jednakże nie ma mowy... W głowie mi huczy!... Istny karnawał niesfornych hallucynacyi. Odpędzone wracają dwakroć liczniej. Zgorączkowana fantazya w rozpędzie pracy twórczej nie chce ustać, produkuje dalej obrazy, których się już od niej nie żąda, produkuje je teraz masami, bezładnie, szalejąc jak rozbiegane konie. Niepodobna jej wstrzymać. Mijają godziny. Pragnienie snu staje się torturą. Nie czekasz go, ale wysilasz się nań, przywołujesz go, walczysz o niego myślą, a mózg twój tretwieje i obumiera niemal z sforsowania, niezdolny do pracy ani spoczynku, przerażony widmem obłędu".

Opis ten zdolny pobudzić do litości nad nieszczęśliwym, gdyby dalsze elukabracye autora nie zdradzały nikczemnego środka wprawiania się w stan rozszalałych „wizyj". Wymienione wyżej trutki, kawa, herbata i wanilia nie napełniłyby jego wyobraźni takiemi widziadłami, jakie właściwe są ludziom po zażyciu „opium". A tych „wizyj" nie brakuje na papierze, na którym „manjak niewidzący świata ni życia poza swą „idée fixe" pozostawia swoją „wydajność" mózgu w szale tworzenia" (str. 91). Oczywiście takie wizye budzić muszą niesmak w każdym uczciwym czytelniku, a kilka zaledwie kart wystarcza, aby módz powiedzieć, iż człowiek, który częstuje polską literaturę „czarną krainą upiorów, otchłanią pełną poczwar, po której huczał wicher przerażenia i grozy graniczącej z obłędem" (str. 95) jest biednym — manjakiem, którego elukubracye należy niszczyć ze względu na niedowarzone głowy, które chorobliwy owoc naturalnego lub sztucznego szału mogłyby wziąść za dzieło zdrowego rozumu ludzkiego.

Masi.

Powód pracy i agitacyi. Donoszą nam z pod Trzebini: Przed kilku miesiącami wracając z Lipin na Szląsku, znalazłem się w wagonie razem z X. Stojałowskim, obok którego siedział znów nauczyciel, — jeśli się nie mylę, — ze Szczakowy. Zagadnięty przez X. Stojałowskiego, co myśli o „ruchu ludowym", powiedział mu otwarcie:

„Księże Dobrodzieju! Ja lud kocham, bo ja żyję i z nim i dla niego: więc się cieszę, gdy lud umie poczciwie bronić swej sprawy. Ale ten ruch, jaki Ksiądz budzi i tak, jak go Ksiądz budzi, — stanowczo potępiam".

— A to dla czego?

— Dla tego, że podstawą życia i działania naszego ludu jest wiara; wszelki ruch ludowy bez wiary nie jest dobrodziejstwem, ale klęską ludu, nie oświatą ale zdziczeniem ludu. A Ksiądz odbierasz właśnie tę wiarę ludowi przez walkę z Kościołem, przez przewracanie jego pojęć o władzy, przez walkę z XX. Biskupami.

Na to usłyszeliśmy obaj ze zgrozą, jak Ks. Stojałowski, ściskając pięści, odrzekł:

— A, bo te p... k... dosyć mi już dojechały. Ale dam się ja im we znaki!...

Przyznam się, że lubo świecki, zadrżałem i z obrzydzeniem spoglądałem na szaleńca, co dla prywaty rzuca się na największe świętości, a lud i jego interesa i dusze nawet waż ze swą duszą na zgubę prowadzi.

Czy to nie dość jeszcze jasne?

Rzadko się widzi taką uroczystość, jak ta, którą Gorlice obchodziły 8 listopada. „Przyjaźń" tamtejsza obchodziła poświęcenie swego lokalu. W tym celu odbyła się o godz. 11 solenna suma, którą celebrował założyciel „Przyjaźni" X. wikary Świejkowski, a śliczne i pełne nauki kazanie wypowiedział O. Długołęcki T. J. z Nowego Sącza. Wspaniały kościół był natłoczony ludem, chór amatorski przyczynił się jeszcze do uświetnienia nabożeństwa. Wystąpiły też i chorągwie cechowe.

Po sumie wyruszyła procesya do nowego lokalu. Na czele szedł Krzyż, bo to jest nie tylko godło naszego zbawienia, ale *hasło* naszej pracy, cierpienia, walki i organizacyi. Za nim szły chorągwie, potem Ks. Celebrans w kapie, a w assyście Ks. Urbana i przybyłego z Krakowa Ks. Czencza T. J. Lud towarzyszył „Przyjaźniakom", przybranym w odznaki i śpiewał „Kto się w opiekę"... Wspaniały był to pochód. Tak było aż do lokalu, który się mieści w miejscowej drukarni.

Po poświęceniu — procesya wróciła do Kościoła w samym porządku, śpiewając „Serdeczna Matko".

Po południu koło godz. 3. zebrali się „Przyjaźniacy" już w poświęconym lokalu, gdzie odbyło się walne zgromadzenie i urzędowe ukonstytuowanie się „Przyjaźni"! Prezesem wybrany został przyjaciel Jankiewicz (ojciec); wiceprezesem przyj. Lasocki; sekretarzem przyj. Moszyński; bibliotekarzem przyj. Knapik. Dawny wiceprezes, przyj. Wójcikiewicz, mimo, że się wypraszał, na ogólne żądanie wszedł znów do wydziału, jako pełen poświęcenia Członek.

Serdeczny nastrój panował w tem całem zebraniu, a pełne zapału jego objawy widzieliśmy już to kiedy dziękowano delegatom przybyłym z Krakowa i z Nowego Sącza; już to, gdy ci ostatni przemawiali. Najbardziej czuć było tę bratnią miłość, kiedy po zamknięciu posiedzenia liczne grono „Przyjaźniaków" zasiadło do pogadanki i towarzyskiej zabawy okraszonej humorem i narodowymi śpiewami. Dnia tego zapisało się 36 nowych Członków.

Dzień św. Jana Kantego, Patrona Polski, obchodziła „Przyjaźń" Nowo-Sandecka uroczystem nabożeństwem, na którem przepyszne kazanie wypowiedział Ks. Załęski. Prócz tłumów Publiczności wzięli w niem gremialnie taki liczny udział „Przyjaźniacy", że kiedy z lokalu swego wyszli byli czwórkami i ze sztandarem, to szereg sięgał od lokalu aż do Kościoła OO. Jezuitów. Śliczny chór wykonał pieśni kościelne, a cały nastrój był taki podniosły, że stary nasz D., wielki bywalec i wcale nie czułostkowy wyznał, iż mało kiedy miał w życiu tak piękną chwilę, jak wtedy. Był to prawdziwy obraz odrodzenia się robotników przez miłość Boga i miłość narodu... Socyały aż syczały ze złości na ten widok i zebrali się kupą, by jaką burdę zrobić. (To ich specyalność... *Przypisek Redakcyi*). Ale uprzedzony o tem O. Załęski zaraz na wstępie kazania przypomniał ustawy karne za znieważenie Kościoła i nabożeństw. Przygryźli tedy wargi i czekali na koniec. Wychodzących „Przyjaźniaków" witali szyderstwami, mimo, że wedle nich — „wiara jest rzeczą prywatną"... Oczywiście — jest to wszystko nie tylko „kiwaniem palcem w bucie", ale i wymownem dowodem zdziczenia tych dusz zbałamuconych; jest to i wyznaniem — słabości zazwyczaj takie ujadanie i wystawianiem się na śmiech.

Panie Daszyński! Czy to jest taka u was „wolność wyznania"?

Żydek Czaki chełpił się na zebraniu kilkudziesięciu żydków i prewodyrów partyjnych, że „próbki jezuickie spełzły dotychczas na niczem, wprowadziły pierwiastek humorystyczny do walki". Czy tylko radość szmajgelesów nie przedwczesna? Oświadczamy szan. „połytykowi", że w ruchu katolicko-robotniczym nie chodzi o OO. Jezuitów, ale o sprawę całego ludu. Nie są to „próbki" jezuickie, ale próbki wydobycia ludu z niewoli żydowskiej. Czy się nie udadzą — to czas pokaże. OO. Jezuici, jak wszędzie, tak i w ruchu robotniczym dzielnie pracują — i nie przerażą ich surmy jerychońskie przerażonego żydowstwa. Lud się z pewnością ocknie — opiekę żydowską odrzuci — a żydek Czaki z całym Izraelem drapnie... „do Argentyne"... Oby tylko patynków nie zgubił po drodze. Co do strony humorystycznej, oświadczamy, że najlepiej się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Nawrócenie się, czy tumanienie głupich? Na tem samem zebrauiu, wobec żydków Haeckera, Kleinbergera, Czakiego, oświadczył tow. Daszyński, że „kłamstwem jest zarzut, iż towarzysze nie wierzą w Boga, a prawdą jest, że religię uważają za rzecz sumienia". Proszę! Co to mogą bliskie wybory zrobić? Daszyński chce być koniecznie posłem, a lud przecie wie, co on za „katolik". Trzeba mu więc rzucić piaskiem w oczy, iż raczył oświadczyć, że „w Boga jeszcze wierzy". — Nic to, że bezcześci cmentarz, nic to, że „modlić się nie radzi", nic to — jak pisał — że socyalizm a Kościół, to dwa różne zupełnie obozy; nic to, że — jak twierdził — „P. Jezus *podobno* zmartwychwstał" — nic to, że z wyklętym księdzem wszędzie przeciw Kościołowi walczy — to wszystko nic! Sądzi naiwny towarzysz, że lud o tem zapomniał i uwierzy na gołe słowo; iż „w Boga jeszcze wierzy". Towarzyszu, za dużo rachujesz na głupotę czytelników „Naprzodu". Żydzi uwierzą — ale katolicy znają farbowanego lisa w jego sierści... Oj towarzyszu...

HUMOR.

Prędkość przeciw sile. Znana to już anegdotka, że gdy jakiś jegomość wychodząc na chwilę z restauracyi, musiał zostawić ledwo co napoczęty kufel piwa, dla bezpieczeństwa przylepił kartkę z napisem: „Proszę nie pić tego piwa, bom do niego napluł". Z powrotem znalazł dopisek „ja także naplułem". — Otóż podobny żarcik donoszą amerykańskie gazety. We Filadelfii pan jakiś wstępując do hotelu, zostawił w przedpokoju piękny parasol, do którego przyczepił kartkę z napisem: „Ten parasol należy do takiego siłacza, który jednym zamachem pięści druzgoce żebra i łamie kości, a siła jego równa się sile 250 koni. Zaraz wracam". Kiedy opuszczał hotel, ze zdziwieniem spostrzegł, że parasola nie ma, natomiast na jego miejscu znalazł karteczkę z napisem: „Tę karteczkę zostawił szybkobiegacz, który w 1 minucie robi swobodnie 20 mil drogi. Ja już tu więcej nie wrócę".

Skrzynka na listy. *P. Sadlik w Nowym Sączu.* Nie otrzymaliśmy dotychczas. *Młodzian w Krakowie.* Podpisujesz się pan „Młodzian". Znamy atoli pańskie nazwisko — wiemy też, że pan chodzisz w chałat odzian. *Swój w Gorlicach.* Niezmiernie się cieszymy. Tylko naprzód, a z Bogiem! Sztuki dramatyczne wysłane.

Złożyli na **fundusz prasowy.** Bi. 6 cnt. X. W. 1 złr. K. z Krakowa 5 cnt. Myś. 20 cnt. A. E. I. Ł. z T. 3 złr. W. 10 cnt. X. Ch. 50 cnt. p. A. 26 złr.

Dla wdowy po nawróconym socyaliście K. Z. z Krakowa 5 złr.

Donosimy, że **Redakcya i Administracya „Grzmotu"** jest już we własnym lokalu, **ul. Kanonicza 11.** i jest zawsze **otwarta** rano od 10 — 11, a od 3 — 4 i od 6 — 8 popołudniu. W dni świąteczne od 3 — 8 wieczorem.

Prosimy wszystkie „Przyjaźnie" o dokładne adresy adresy swych lokalów i o donoszenie nam **nowin.**

Bezpłatną obronę prawną „Przyjaźniaków" przyjęli na się WP. Dr. Kwieciński (w sprawach li robotnicznych) (Grodzka 44), WP. Dr. Olearski (Bracka 5) i WP. Dr. Szalay (Kanonicza 16). Redakcya „Grzmotu" przyjmując zażalenia, uprasza zawsze o **sumienność, o podpis, adres i świadków.**

Przyjaciele!

„Przyjaźń" w Zakrzówku obchodzić będzie poświęcenie swego nowego lokalu (w realności p. Głowackiego) w niedzielę dnia 22 listopada o godz. 3. **Program uroczystości:** Poświęcenie, śpiew *Kto się w opiekę.* Zagajenie. **Odczyt** X. Ignacego Mielocha. Śpiew. Uroczystość **zabawa z tańcami.** Zaprasza się miejscowych i zamiejscowych członków „Przyjaźni".

„Przyjaźń" w Podgórzu w nowym lokalu OO. Bonifratów urządza w tę niedzielę (15 bm.) dla swych członków **bezpłatny** odczyt.

„Przyjaźń" w Starym Sączu obchodzi d. 15 b. m. ukonstytuowanie się, a w **Nowym Sączu** poświęcenie nowego lokalu 22 b. m.

Żądaja robotnika. W pierwszorzędnej firmie stolarskiej znajdzie miejsce czeladnik, znający dobrze rysunek Wiadomość w Redakcyi „Grzmotu".

Poszukuje zajęcia zdolny tokarz z „Przyjaźni", mający już od dawna chorą żonę. Wiadomość w Red. „Grzmotu".

Stróż domu, wierny i pracowity, z żoną i kilkorgiem dzieci, szuka miejsca. W danym razie każdą pracę dłuższą przyjmie z wdzięcznością. Wiadomość w Red. „Grzmotu".

Ponieważ Redakcya „Grzmotu" otwiera niezadługo we własnym lokalu **bezpłatne biuro wywiadowcze** dla robotników z „Przyjaźni", przeto w imię dobrej sprawy ośmiela się najuprzejmiej prosić wszystkich Pp. Inżynierów, Budowniczych, Majstrów, Pracodawców; Właścicieli domów, by w razie zapotrzebowania robotników, raczyli się zawsze zgłosić do biura Redakcyi, która bezinteresownie zawsze a najchętniej pośredniczyć będzie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza.